

## **W Dwójce o Ferdynandzie Goetlu - przeczytaj, posłuchaj, zobacz**

Ferdynand Goetel dostarcza czytelnikowi niesamowitą mozaikę postaw, pozwala mu wczuć się w atmosferę okresu poprzedzającego I wojnę światową

17 marca odbyła się kolejna wspólna audycja Drugiego Programu Polskiego Radia oraz „Teologii Politycznej”. Poprzednio dyskutowano o twórczości Jarosława Iwaszkiewicza, tym razem zaś – o Ferdynandzie Goetlu, jednym z najważniejszych przedwojennych pisarzy polskich, świadku zbrodni katyńskiej, skazanym po wojnie na zapomnienie. Mimo prób przywrócenia go polskiej literaturze, podejmowanych w ostatnich czasach zwłaszcza przed wydawnictwo Arcana, które wydało wybór jego dzieł, ciągle pozostaje on poza świadomością zbiorową.

W trakcie audycji odtworzono rozmowę przeprowadzoną z synem pisarza, Romanem Goetlem, który urodził się na rok przed ucieczką autora „Nie warto być małym” z Polski. Wspominał on rozmowy telefoniczne odbywane z ojcem. Pierwsza z nich miała miejsce w wieku czternastu lat, jednak poważniejsze zastanowienie przyszło dopiero w 1960 roku, gdy Ferdynand Goetel zmarł. Syn pisarza wspominał, że na cztery dni przed śmiercią ojciec napisał do niego niezwykle poważny list, który zmusił go do zastanowienia. Z tego listu pamięta zwłaszcza zamieszczony na końcu dopisek: „Odpowiadasz nie tylko za siebie, lecz za matkę i za mnie. Ciągłość, mój drogi, to rzecz tym większa, im

bardziej chcą ją przerwać okoliczności życia”. Roman Goetel wspomniał także, że jego mama wyjechała na pogrzeb męża dzięki wstawiennictwu Jarosława Iwaszkiewicza, który w ciągu trzech dni załatwił jej dokumenty potrzebne do odbycia tej podróży. Syn pisarza wspomniał także wcześniejszą rozmowę matki z Iwaszkiewiczem, który w 1957 roku powiedział jej, że powrót Ferdynanda Goetla z emigracji byłby przedwczesny: z jednej strony nie może on być przyjęty z otwartymi ramionami, z drugiej zaś – nie da się zorganizować tego powrotu po kryjomu. Roman Goetel wspominał także, że haniebne zachowania elity literackiej wobec jego ojca wpłynęły na jego bardzo negatywny stosunek do ówczesnej elity literackiej, co jednak nie objęło pewnych wyjątków, zwłaszcza zaś dwóch pisarzy, którzy pozostali uczciwi wobec ojca i jego rodziny: Jerzego Zagórskiego i Mariana Buczkowskiego.

W dyskusji, którą przeprowadzili Barbara Schabowska oraz Mateusz Matyszkowicz, wzięli udział dr Magdalena Gawin, prof. Włodzimierz Bolecki oraz prof. Rafał Habielski. W trakcie dyskusji profesor Bolecki przedstawił sylwetkę pisarza i dokonał charakterystyki jego twórczości. Goetel wychowywał się w atmosferze Młodej Polski, ale ją kwestionował. Należał do pokolenia zbuntowanych przeciwko rozmaitym formom zmanierowanej kultury młodopolskiej. Na początku wydawało się, że przede wszystkim będzie taternikiem. Potem jednak nastąpiło gwałtowne przyspieszenie: został aresztowany jako obywatel austrowęgierski, zesłany do Turkiestanu, tam zaś zastała go rewolucja bolszewicka. Powrócił do Polski w 1921 roku. Był podróżnikiem mimo woli, który potrafił wyciągnąć niezwykle konsekwencje z tego, co zobaczył. Bakcył podróżowania został mu do końca II RP, był nieprawdopodobnie głodny świata. Ze wszystkich podróży (m.in. do Turkiestanu, Taszkientu, Islandii, Egiptu, Indii), powstawały znakomite dzieła. Jego twórczość trzeba umiejscowić w kontekście działań takich pisarzy, jak Ossendowski czy Mackiewicz, w kontekście rodzącego się

polskiego reportażu. Uprawiał bardzo różne gatunki: powieść, reportaż, dziennikarstwo, pisał scenariusze, sztuki. Do tego dochodzi aktywność publiczna, publicystyczna, i także polityczna – to on wymyślił nazwę Obóz Zjednoczenia Narodowego i przez bardzo krótki czas był panegirystą Adama Koca. Goetel był zafascynowany wspólnotą polską, wspólnotą narodową, wyrósł z odrzucenia młodopolskiej indywidualności.

W wypowiedzi rozpoczynającej dyskusję profesor Bolecki zauważył, że Goetel był twórcą nie tyle zapomnianym, co zakazanym. Został usunięty z polskiej literatury po 1945 roku tylko dlatego, że był jednym z trzech pisarzy, którzy byli świadkami odkrywania grobów katyńskich. Dlatego musiał uciekać z Polski, a brak informacji o istnieniu takiego pisarza był zemstą systemu. To on doprowadził do umiędzynarodowienia sprawy katyńskiej, udało mu się bowiem przekonać władze Polskiego Czerwonego Krzyża, żeby tam pojechać. Profesor Bolecki zauważył jednak, że obraz tej sprawy jest bardziej skomplikowany, niż mogłoby się wydawać. Pod adresem tego pisarza formułowano także zarzut współpracy z Niemcami, który pojawia się m.in. w opiniach Stefana Korbońskiego czy Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Zbiegły się więc dwa źródła oskarżeń, co było całkowicie blokujące, i dopiero oczyszczająca Goetla decyzja PEN Clubu z 1980 roku przywróciła go polskiej literaturze.

Profesor Habielski zwrócił uwagę na szczególnie niefortunny zbieg okoliczności, którym było wydanie przez pisarza w 1939 roku książki „Pod znakiem faszyzmu”. Profesor stwierdził jednak, że Goetel używał złego pojęcia, mylił dwie rzeczy, które wówczas często mylono – książka mogłaby nazywać się „Pod znakiem autorytaryzmu”. W tej książce nie ma bowiem właściwego faszyzmu, ani w modelu włoskim,

ani nazistowskim – niemieckim. Książka stanowiła próbę zdiagnozowania tego, co się działo w ówczesnej Polsce, ale dokonuje się w niej tego nie w języku czystej polityki, tylko dania świadectwa, określenia sfery społecznej. Czytając tę książkę, można odnieść wrażenie, że polityka nie jest jego światem, jego systemem wartości. Starał się w niej wzmocnić obóz polityczny, który jego zdaniem powinien zostać wzmocniony.

Profesor Habielski stwierdził także, że Ferdynand Goetel nie był pisarzem szczególnie wykluczonym. Słabością polskiego Londynu było to, że większość stanowiły w nim osoby, które znalazły się poza Polską w 1939 roku, oraz osoby, które szły z Armią Andersa. Środowisko krajowe, które spędziło okupację w Polsce, było w nim nieliczne. Goetel znalazł się w Londynie w złej sytuacji materialnej, ale nie żył w skrajnej nędzy. Większość pisarzy, która nie miała innych możliwości zarabiania, funkcjonowała podobnie do niego. Ale w tamtejszym obiegu Goetel był obecny. Grydzewski nie stawiał żadnych przeszkód w drukowaniu jego tekstów. Wspominał również, że w 1956 roku przez bardzo krótki okres czasu można było się upomnieć o Goetla. Materiały cenzury dowodzą, jak szybko następowało odejście od linii przyjętej w Październiku 1956. Zauważył także, że gdyby pod czyimkolwiek adresem formułować zarzuty za nieupomnienie się o przebywającego na emigracji pisarza, to należałoby krytykować za to nie Iwaszkiewicza, który nie był wtedy szefem Związku Literatów Polskich, tylko Antoniego Słonimskiego. Jednak nie jest to odosobniony przypadek – można mieć do tego środowiska pretensje za szereg innych pisarzy, o których się nie upomniano – choćby za Miłosza. Co więcej, jest bardzo wątpliwe, że taka próba upomnienia się o Goetla skończyłaby się sukcesem. Profesor Habielski stwierdził także, że obecnie tak trudno

jest przebić się temu pisarzowi do świadomości zbiorowej i kanonu, bo za późno został przypomniany – po 1989 roku nie znalazł odpowiednio szybko osoby, która zechciałaby tego dokonać.

Doktor Gawin rozpoczęła od stwierdzenia, że jest reprezentantką pokolenia, które dowodzi skuteczności eksperymentu przeprowadzonego przez władze komunistyczne na Goetlu – pokolenia, które po prostu nie zna dzieł tego pisarza. Jej zdaniem Goetel jest postacią wyjątkową, bo nie tylko musiał uciekać, ale został też oskarżony o kolaborację z Niemcami, a od tego zarzutu niezwykle trudno się uwolnić w polskich warunkach. Wskazała ona na szczególne znaczenie decyzji władz PEN Clubu, które w 1980 roku oczyściły tego pisarza z zarzutów i powiedziały, że stał się on ofiarą zemsty za Katyń. Doktor Gawin odkryła w pismach tego pisarza znakomite źródło do historii przełomu XIX i XX wieku. Goetel jest dla niej szczególnie interesującym pisarzem, bo ma świetny zmysł orientacyjny, w którym łączy dwie rzeczy bardzo ważne u pisarza i zarazem rzadkie: to, co polityczne, i to, co społeczno-obyczajowe. Dostarcza on czytelnikowi niesamowitą mozaikę postaw, pozwala mu wczuć się w atmosferę okresu poprzedzającego I wojnę światową. Odnosząc się do jednej z wypowiedzi prof. Habielskiego, zwróciła uwagę, że problemem nie jest to, że inni pisarze się o niego nie upominali, tylko że występowali przeciwko niemu. W czasie procesu Goetla potępiała nie PZPR, tylko np. Maria Dąbrowska. Pokazuje to jej zdaniem system działania władzy komunistycznej, który wciąga ludzi w ciąg oskarżeń. Profesor Habielski, odnosząc się do wypowiedzi doktor Gawin, dodał, że władza komunistyczna stawiała sobie za cel przerwanie więzi i solidarności środowiskowej, i że ta taktyka stosowana była nie tylko wobec środowiska literackiego.

Doktor Gawin odniosła się także do powieści „Nie warto być małym”, która jej zdaniem stanowi obronę polskiej tradycji romantycznej. Odnosząc się z kolei do książki „Pod znakiem faszyzmu”, stwierdziła, że niewiara w demokrację liberalną wynikała z sytuacji, w jakiej znalazła się Europa Środkowo-Wschodnia. W sensowność liberalnej demokracji wątpili wtedy nie tylko ludzie skupieni w OZoNie, ale także np. przedstawiciele lewicy. Nie był to jednak pisarz, który jednoznacznie identyfikował się z faszyzmem. Jeden z zarzutów w wytoczonej przeciwko niemu kampanii głosił, że zarejestrował się jako pisarz podczas okupacji niemieckiej, podczas gdy wielu pisarzy, wobec których nie wysuwano tego zarzutu (np. Zofia Nałkowska), również zarejestrowało się wtedy.

Doktor Gawin zauważyła także, że gdyby Goetel zdecydował się wrócić i tym samym przyznał, że winnymi zbrodni katyńskiej są Niemcy (co musiałoby stanowić warunek powrotu), to miałoby to inny charakter, niż np. zgoda na współpracę Stanisława Cata-Mackiewicza. Dzisiaj mówilibyśmy o nim zupełnie inaczej. Jej zdaniem szczególnie poraża samotność Goetla na emigracji, jego rezygnacja z życia i decyzja o niewracaniu.

*Tomasz Herbich*

***Relację, audio i wkrótce video - można znaleźć na stronie radiowej Dwójki***

Galeria:

(fot. Jan Czerniecki)